

20. Niedziela po Trójcy Świętej

Gdy Jezus przechodził w szabat wśród zbóż, Jego uczniowie podczas wędrówki zaczęli zrywać kłosa. Wtedy faryzeusze powiedzieli do Niego: Spójrz, dlaczego oni czynią w szabat to, czego nie wolno? On zaś odpowiedział: Czy nigdy nie czytaliście, co zrobił Dawid, gdy znalazł się w potrzebie i był głodny, on i ci, którzy z nim byli? Jak za czasów arcykapłana Abiataru wszedł do domu Bożego i jadł chleby pokładne, które wolno jeść tylko kapłanom, i dał również swoim ludziom. Następnie Jezus oznajmił: To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu. Tak więc Syn Człowieczy jest Panem także szabatu. Mk 2,23-28

Człowiek dla przykazań, czy przykazania dla człowieka?

Siostry i bracia w Jezusie Chrystusie,

w dzisiejszym tekście kazalnym widzimy Jezusa wraz z uczniami w momencie, gdy idą przez pole. Uczniowie, najwyraźniej głodni, zaczęli rwać kłosa. Możemy powiedzieć: „przecież nic takiego się nie stało, każdy ma prawo trochę się posilić, a cóż to jest zerwanie paru snopków zboża.” Jednak mieli oni podwójnego „pecha”: po pierwsze był to dzień sabatu, a wiemy, jak rygorystycznie niektórzy Żydzi podchodzili do tego dnia, po drugie widzieli ich faryzeusze, rygorysty, którzy jak dobrze wiemy z innych miejsc Ewangelii wykorzystywali każdą okazję byle tylko móc postawić Jezusa w trudnej sytuacji. Skąd się tam wzięli, jak długo obserwowali uczniów – nie wiemy. Dość, że wywiązała się rozmowa między tymi znawcami Pisma, a Chrystusem. Faryzeusze myśleli, że powołując się na zapisy Tory dotyczące zakazów sabatowych zmuszą Jezusa do zgromienia uczniów. Tak się jednak nie stało, Zbawiciel przypomniał im historię z czasów Dawida, kiedy ten uciekając przed Saulem uzyskał zgodę arcykapłana na to, by on i jego towarzysze mogli zjeść chleby pokładne - specjalną ofiarę, którą mogli spożywać tylko kapłani. Pojawił się więc precedens. Jezus podał przykład na to, że jednak człowiek jest ważniejszy od litery prawa.

Wiemy doskonale, że najważniejszym przykazaniem jest przykazanie miłości. Często o tym słyszymy, często przypomina się przy różnych okazjach, że nadrzędną wartością jest miłość - miłość Boga do nas, ale także nasza odpowiedź w postaci miłości do innych ludzi, nasze nastawienie do nich, nasz stosunek, to jacy my jesteśmy dla ludzi pojawiających się na różnych etapach drogi naszego ziemskiego życia.

Nie tak dawno temu nasze myśli nakierowane były na temat przykazań, które nie są odległe, ale bliskie nam w sercu i umyśle. Kolejny raz mogliśmy zastanawiać się nad esencją, nad sensem, nad tym co je ze sobą spaja i co tak naprawdę jest najistotniejsze. Odpowiedzią były słowa hasła tamtego tygodnia z Pierwszego Listu św. Jana: „A to przykazanie mamy od niego, aby ten, kto miłuje Boga, miłował i brata swego” Miłość bliźniego pomaga nam wypełniać nasze chrześcijańskie powołanie, pomaga nam traktować ludzi jak braci. Jednak czy zawsze się to udaje? Czy zawsze jesteśmy w stanie, albo czy nawet chcemy traktować niektórych ludzi jak siebie samych? Czy umiemy kochać innych?

Zagadnienie wzajemnej miłości stawiało przed nami jeszcze jedno ważne pytanie. Co jest dla nas najważniejsze: prawo czy człowiek? Czy kierujemy się duchem litery w kontaktach z innymi ludźmi, czy duchem Chrystusa, Chrystusa pełnego miłości, ciepła, wyrozumiałości dla innych, ale też Chrystusa jasno stawiającego sprawę i nazywającego grzech po imieniu, Chrystusa kochającego grzesznika. Zbawiciel nie przyszedł przecież na świat, aby zwiastować potępienie i smagać ludzi przepisami Tory, przyszedł dać zbawienie, pokazać, że żyjąc w miłości do Niego i ludzi, można żyć w pełni godności Bożego dziecka.

Miłość jest spoiwem wszystkich przykazań: miłość do ludzi, ale także miłość do Boga. Tę miłość okazujemy nie tylko naszym stosunkiem do bliźnich, ale też do naszego Ojca, do Jego Słowa, także do nas samych, bo przecież to sabat jest dla człowieka, a nie człowiek dla

sabatu. To my potrzebujemy najbardziej tego dnia wytchnienia, dnia skupienia się na Bogu, na tym, co chce nam powiedzieć, na Jego miłości do nas, tej miłości objawionej w Chrystusie.

Co jest dla nas więc najważniejsze: drobiazgowie przestrzeganie przepisów, czy świadome i odpowiedzialne korzystanie z tego dnia świętego, a co za tym idzie z całego naszego chrześcijańskiego życia? Czy traktujemy niedzielę z przyzwyczajenia? Czy idziemy do kościoła bo wypada, bo co ludzie powiedzą, żeby było odfajkowane? Czy jest to dla nas potrzeba serca, czy autentycznie chcemy wsłuchiwać się w Boże Słowo, posilać się tym Słowem i Sakramentem? Czy traktujemy to jako coś ustanowionego dla nas, co jest przywilejem, czy została nam już tylko sztywna forma wymagająca dopełnienia praktyk religijnych bez refleksji nad ich sensem?

Starotestamentowe prawo miało w czasach swego powstania pewien głębszy sens. Niektóre jego przepisy zły się z naszymi standardami i wydają się oczywiste, wręcz naturalne, stąd częściej są traktowane właśnie jako prawo naturalne. Inne pozostały reliktem kultury Izraela, inne z powodu rozwoju nauki, czy prawa stały się zbędne, jak np. ochrona kobiety po porodzie, co nawet nie tak dawno temu nie było wszędzie oczywiste. Jednak potrzeba odpoczynku jest uniwersalna. Ważnym jest zabezpieczenie chociaż jednego dnia kiedy można wytchnąć po ciężkiej pracy i skupić się na rzeczach duchowych. Ważna jest także społeczność jaką w tym dniu możemy mieć z innymi wierzącymi, ważna jest właśnie ta komunია, wspólnota, poczucie, że nie jest się samemu, że są inni ludzie, którzy tak jak ja, przyszedli do Kościoła, aby podziękować Bogu za cały tydzień, aby wychwalać Go i prosić o dalsze prowadzenie. Nie umniejsza to oczywiście codziennej indywidualnej relacji z Chrystusem, codziennej modlitwy i refleksji, ale jest pięknym wyrazem też pewnej solidarności między nami. Póki możemy ją przeżywać, bo nie wiadomo, co przyniesie czas. A nawet teraz ważne w tym wspólnym przeżywaniu jest pamiętanie o tych, którzy nie mogą być wśród nas, bo jednak wiąże się to dla nich z pewnym zagrożeniem i w obecnej sytuacji jest to w pełni zrozumiałe.

Ale póki tu jesteśmy to pamiętajmy, że ważna jest również atmosfera tych naszych niedzielnych spotkań, ważne żebyśmy będąc razem w tym kościele stanowili kochającą się Bożą rodzinę, choć nie jest to oczywiście łatwe, a gdybyśmy chcieli osiągnąć to tylko ludzkimi siłami jest wręcz nieosiągalne.

Drugim powodem pielęgnowania tego dnia odpoczynku, jest możliwość okazania miłości drugiemu człowiekowi – zwłaszcza tym najbliższym, naszej rodzinie. Przez większość tygodnia człowiek po prostu nie ma czasu: praca, szkoła, różne zajęcia, w sobotę sprząatanie, zakupy. Zostaje więc niedziela, wspólne śniadanie, udanie się razem na nabożeństwo, rodzinny obiad, popołudniowy spacer. Niby takie drobnostki, a naprawdę ważne i cementujące wzajemne relacje. Ja osobiście bardzo ciepło wspominam takie właśnie niedziele w domu rodzinnym zanim z siostrą wyjechalibyśmy na studia. Teraz zaś bardzo je sobie cenię, gdy, co prawda już nie tak często, ale udaje się nam spotkać wszystkim razem. Jest to dobry i błogosławiony czas. Widzimy więc, że da się także w trzecim przykazaniu dostrzec możliwość okazania miłości bliźniemu, znalezienia czasu dla drugiego człowieka. Korzystajmy obficie także i z tego aspektu Bożego dnia.

Chciałbym przypomnieć wam, drodzy, pewną opowieść, którą zapewne już słyszeliście, albo czytaliście, ale uważam, że jej przesłanie jest ważne, mimo iż nie jest kanoniczną. Mówi ona o tym, że był jeszcze jeden mędrzec, który chciał złożyć pokłon Jezusowi. Zabrał on dary, szafir, rubin oraz bezcenną perłę i wyruszył w kierunku wskazanym przez gwiazdę. Poganiał swoje wielbłądy, ażeby zdążyć na umówione spotkanie z pozostałymi. Czasu było mało. Wiedział, że nie będą na niego czekać. Nagle zobaczył na ziemi niewyraźną postać, podjechał bliżej, był to jakiś podróżny w gorączce. Jeżeli się zatrzyma, spóźni się na spotkanie. Zatrzymał się. Pomógł podróżnemu i doprowadził go do zdrowia, ale teraz pozostał sam. Ponieważ spóźnił się na spotkanie i nie mógł dołączyć do karawany przyjaciół, musiał jakoś zdobyć dodatkowe wielbłądy i wynająć karawaniarzy,

którzy by mu pomogli przejść przez pustynię. Na to wszystko potrzebował dużo pieniędzy, musiał więc sprzedać szafir. Było mu smutno. Król nie otrzyma tego klejnotu.

Po dłuższym czasie podróży przybył do Betlejem. Niestety znowu przyszedł za późno. Józefa, Marii i dzieciątka już tam nie było. Było natomiast dużo żołnierzy, którzy przybyli żeby wykonać rozkaz Heroda i pozabijać dzieci. Arbatan, bo tak miał na imię, zatrzymał się w domu, w którym było małe dziecko. Ciężki tupot żołnierskich kroków właśnie zbliżał się do drzwi, a zewsząd słychać było płacz zrozpaczonych matek. Mędrzec stanął w drzwiach: wysoki i ciemny, w rękę trzymając rubin. Przekupił dowódcę. Żołnierze odeszli i dziecko zostało uratowane. Matka nie posiadała się z radości, jednak Arbatan był smutny. Król nie otrzyma jego rubinu.

Lata całe podróżował, wszędzie szukając króla. Na próżno. Któregoś dnia – a było to ponad trzydzieści lat po wyruszeniu w tamtą podróż przybył do Jerozolimy, akurat kogoś krzyżowano. Kiedy opowiedziano mu o tym skazanym, o Jezusie, pomyślał sobie, że to właśnie musi być Król. Pobiegł w kierunku Golgoty. Może jego perła, najpiękniejsza na świecie, zdoła wykupić życie Króla, ale oto w jego kierunku biegła dziewczynka, uciekając od goniących ją żołnierzy. „Mój ojciec popadł w dług”, wołała. „Mnie chcą sprzedać jako niewolnicę, żeby odebrać swoje pieniądze. Ratuj mnie!” Artaban wahał się chwilę. Potem – smutny – wyjął perłę, dał żołnierzom, płacąc za wolność dziewczynki.

Nagle niebo zrobiło się ciemne. Kiedy zaczęła się trząść ziemia, jakaś spadająca dachówka uderzyła go w głowę. Półprzysłany opadł na ziemię. Dziewczynka usiadła obok, kładąc jego głowę na swoje kolana. Wargi Artabana zaczęły się poruszać. „Nie tak, mój Panie. Bo kiedy widziałem cię głodnym i nakarmiłem cię? Albo spragnionym i dałem ci pić? Kiedy widziałem cię przechodniem, a przyjąłem cię? Kiedy widziałem cię chorym, w więzieniu i przyszedłem do ciebie? Przez trzydzieści trzy lata poszukiwałem ciebie, ale nigdy nie widziałem twej twarzy i nigdy ci nie usługiwałem, mój Królu”. I wtedy dał się słyszeć głos, podobny do cichego szeptu z oddali: „Zaprawdę powiadam ci, cokolwiek uczyniłeś jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniłeś”. Na nieruchomej już twarzy Artabana malował się uśmiech, ponieważ dowiedział się, że Król otrzymał jego dary.

Tak, siostry i bracia. Najwłaściwie używane są rzeczy święte wtedy, kiedy obraca się je na pożytek ludzi, kiedy służą. Chleby pokładne nigdy nie były tak święte, jak wtedy, kiedy podano je człowiekowi przymierającemu głodem. Sabat nigdy nie był tak święty, jak wtedy, kiedy wykorzystano go do niesienia pomocy ludziom potrzebującym, do okazania miłości najbliższemu, do wspólnoty miłujących się Bożych dzieci. Najwyższym arbitrem w tym wszystkim nie jest prawo, lecz miłość. Jako chrześcijanie zawsze musimy patrzeć na Chrystusa i naszych bliźnich właśnie poprzez miłość. Amen.

ks. Zbigniew Obracaj